Rok II. | Łódź, Sobota, dnia 5 Lutego 1910 roku. | Nr. 10.

WIADOMOŚCI MARYAWICKIE.

Wychodzą dwa razy na tydzień.

Warunki prenumeraty:
W kraju: rocznie 2 rb. półrocznie 1 rb. kwartalnie 50 kop.

Zagranicą: rocznie 3 rb. półrocznie 1 rb. 50 k. kwartalnie 75 kop.
Dla prenumeratorów „Maryawity“ BEZPŁATNIE.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz garmontowy lub jego miejsce płaci się 20 k.
Cena pojedynczego numeru 2 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska 27. Telefonu Nr. 12-73.

Silloniści.

(*Dok.*)

Twórcą Sillonistów jest Marek Sangnier, człowiek obdarzony umysłem bystrym i niezwykłą gorącością serca. Gdy był jeszcze w liceum *St. Stanislas* w Paryżu, Sangnier zaczął urządzać w sali rekracyjnej pogadanki w kwestyach religijno-społecznych. Pogadanki ze skromnych ramek zebrań koleżeńskich z czasem przekształciły się w wielki i żywiołowy ruch, który rozszerzył się na kraj cały i dziś nie mały wpływ wywiera na jego losy.

Obecnie Sylloniści posiadają kilka pism peryodycznych, z których najważniejsze: *Le Sillon* (Bruzda) i *l'Eveil Démocratique* (Przebudzenie demokratyczne) wychodzą w Paryżu.

Głównem dążeniem Sillonistów jest urządzenie społeczeństwa na zasadach Ewangelii. Wszystko co prowadzi do miłości i braterstwa ludów, jest ich ideałem.

Demokratyzacya społeczeństwa, opieka nad robotnikami, hygiena fabryczna, odpoczynek tygodniowy, ubezpieczenie robotników na wypadek bezrobocia, kalectwa i chorób, sądy rozjemcze—te i tym podobne kwestye zajmują Sillonistów żywo i w znacznej części zostały już za ich staraniem przez prawodawstwo francuskie przeprowadzone.

W dziedzinie polityki Silloniści nie tworzą odrębnego stronnictwa, idą raczej za większością narodu i są szczerymi republikanami. Patryotyzm ich jednakże dalekim jest od ciasnego szowinizmu i krótkowidztwa. Dążą oni do ogólno-ludzkiego, wszechświatowego zjednoczenia ludów.

„Francya jest dla nas ojczyzną najbardziej ludzką — pisze Marek Sangnier— tradycyjnie zwróconą do spraw ogólnego znaczenia i zawsze dość szlachetną, aby ponieść najkrwawsze ofiary gwoli ogólnoludzkiego dobra. Ciasny szowinizm, który ją wielbi bałwochwalczo i fałszywie, zawsze gotowy dla rzekomej racyi stanu podeptać sprawiedliwość i prawdę—nie jest uczuciem francuskiem i źle służy ojczyźnie.“ [1])

Wszystkie te dążności i poglądy opierają Silloniści na Ewangelii, starają się

[1]) „Prawda“ № 1.

odczuć ducha Chrystyanizmu, skojarzyć dawne wieki gorliwości religijnej z teraźniejszym wiekiem postępu i pracy społecznej. Najzawilsze kwestye socyalne według nich dadzą się rozwiązać za pomocą Ewangelii i wiary w Chrystusa, bez uciekania się do paragrafów lub programów socyalnych.

Najgłówniejszym środkiem do szerzenia powyższych idei są zebrania, jakie urządzają Silloniści, i odbywające się na nich pogadanki. Uczęszczają na nie, jak zaznaczyliśmy, ludzie wszelkich przekonań i zawsze wychodzą z nich zbudowani i podniesieni na duchu. Silloniści bowiem mają szczególny sposób dysputowania. Niema w nich niechęci do przeciwnika, niema ani cienia fanatyzmu. Owszem—rozmawiając z człowiekiem innych przekonań, starają się najprzód wyszukać punkta styczne, na którychby jego i ich poglądy mogły się pogodzić,—przyznają przeciwnikowi racyę, gdzie ją przyznać mogą, a potem z iście apostolskim zapałem dowodzą i bronią własnych poglądów.

Nieraz—przeciwnicy ich ideowi, przekonani zapałem i szczerością Sillonistów, wołali na owych zebraniach: „Niech żyje Sillon!“ Ale też nieraz i Silloniści podnosili hasło: „Niech żyje—myśl wolna! Niech żyje wolność!“ I słusznie; na gruncie bowiem prawdziwej miłości i wiary w Chrystusa najsprzeczniejsze dążności dadzą się pogodzić.

Jakiż jest stosunek hierarchii rzymsko-katolickiej do Sillonistów?

W początkach tego ruchu biskupi, a nawet sam papież mieli dla Sillonistów najwyższe uznanie. Były to czasy, kiedy Leon XIII próbował pogodzić się z republiką we Francyi i wciągnąć katolików francuskich w życie polityczne „pierworodnej córy Kościoła.“ Nawet następca jego, Pius X, błogosławił Sillonistom i zachwycał się „świętością rządu republikańskiego.“

Lecz z czasem zmieniły się warunki. Z Rzymu powiał silny wiatr reakcyi. Po „modernistach“ przyszła kolej na Sillonistów. Ich poglądy, wolność pojęta w duchu prawdziwie chrześcijańskim, rozpętały gniew bojującego kleru. Posypały się przeciwko śmiałym szermierzom prawdy wściekłe ataki. Obmowa, potwarz, intryga podały sobie ręce, aby zgnieść ruch nienawistny. Walka ta trwa do dziś i z każdym dniem się wzmaga.

„Ciosy które nam wymierzono—pisze wódz Sillonistów Marek Sangnier — były bardzo brutalne. Odpowiedziano nam stekiem obelg i oszczerstw. Jednocześnie odbywała się zręczna, obłudna i krecia robota naszych wrogów po zakrystyach, biskupstwach—nawet w Watykanie. Usiłowano zdyskredytować nas w oczach kleru i odstręczyć od nas młodych księży i seminarzystów, co się do nas garnęli. Rzucono podejrzenie na naszą prawomyślność, denuncyując nas, jako utajonych „modernistów.“ [1])

„Kuryer“ lubelski w № 19 wyraził przekonanie, że „Kościół chcąc-nie-chcąc, pod grozą utraty wpływu, będzie musiał prędzej czy później porobić ustępstwa poważne na rzecz nauki i poglądów współczesnych“ i że wówczas Silloniści będą stawiani świeckim katolikom za wzór prawowierności.

Pogląd ten nie jest prawdziwy. Kościół rzymski, a raczej jego hierarchia z natury swej musi się sprzeciwiać wszelkiej wolności, wszelkiemu odrodzeniu chrześcijaństwa w duchu Ewangelii, gdyż takowe z gruntu sprzeciwiają się dążeniom i polityce tejże hierarchii.

Pozostaje więc tylko jedno. Albo Silloniści pogodzą się z hierarchią rzymską, a wtedy muszą zaniechać swoich dążności, — albo pozostaną wierni swym ideałom i odłączą się od Kościoła rzymskiego.

Obecnie Silloniści czynią próby porozumienia z Kościołem rzymskim. Gdy kilku biskupów francuskich potępiło ich stowarzyszenie, i gdy dekrety te ukazały się na szpaltach urzędowego „Osservatare Romano“, wódz Sillonistów Marek

1) „Prawda“ tamże.

Sangnier wystosował list do „Osservatore“, w którym pisze, że jest wiernym i uległym synem Kościoła, że chce nim pozostać i nadal, zawsze gotowym będąc odrzucić to co Kościół odrzuca, i naprawić lub odwołać wszystko, co Kościół uzna jako nieposłuszeństwo. Wreszcie z bolesnem oburzeniem odpiera zarzuty nieszczerości i kłamstwa, jakie mu rzymscy księża stawiają.

Jak przystało na organ papieski, „Osservatore“ cieszy się z oświadczenia Marka Sangnier, ale jednocześnie dodaje, że biskupi mieli zupełną słuszność, kiedy go potępili.

Tego rodzaju traktowanie sprawy i ludzi nie może doprowadzić do porozumienia

Daj Boże, aby kierownicy Sillonu zrozumieli, że nauka Rzymu nie jest nauką Kościoła Katolickiego.

KRONIKA

KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

—:—

— Najjaśniejszy Pan na skutek najpoddańszego raportu ministra spraw wewnętrznych o złożeniu gorących wiernopoddańczych uczuć przez biskupa katolickiego maryawitów Jana Kowalskiego, w imieniu maryawickiego duchowieństwa i wszystkich wyznawców nauki maryawickiej, d. 9 (22) stycznia bież. r. raczył Własnoręcznie nakreślić: Serdecznie dziękuję.

— W Petersburgu odbywają się w tej chwili narady specyalnej komisyi nad sprawą opieki nad wychodźcami.

— Deputacya fabrykantów Łódzkich złożyła prezesowi ministrów p. Stołypinowi memoryał w sprawie utworzenia w mieście Łodzi „gradonaczalstwa“, równocześnie przedstawiła prośbę specyalną o utworzenie w Łodzi wyższej instytucyi sądowej, mianowicie wydziału cywilnego i karnego sądu okręgowego piotrkowskiego. Minister Stołypin przyrzekł deputacyi poprzeć ten projekt.

— Dotychczas powstało sześć Towarzystw opieki nad osobami uwalnianemi z więzienia, a mianowicie w guberniach: Warszawskiej, Piotrkowskiej, Kieleckiej, Łomżyńskiej i Suwalskiej

— Jak donosi „Kuryer Częstochowski,“ urząd do spraw fabrycznych i górniczych określił stałe normy wynagrodzenia dla robotników, którzy wskutek wypadku ulegli kalectwu i stali się niezdolni do dalszej pracy. Według tych norm, robotnicy, którzy ulegli kalectwu, otrzymają: Mężczyzna wyżej lat 17 — 1 rb. 10 kop. dziennie; kobieta wyżej lat 17 — 75 kop. dziennie; mężczyzna od lat 15 do 17 — 50 kop. dziennie; kobieta od lat 15 do 17 — 45 kop. dziennie; małoletni obojga płci od 12 do 15 — 30 kop. dziennie.

— 28 stycznia zmarł Jakób Lewkowicz, młody uczony, pracownik na niwie filozoficznej.

— W Skierniewicach wsród Żydów toczą się zatargi religine pomiędzy dwiema partyami, z których każda ma swego rabina.

* Niemcy w gorączce zbrojenia przewyższają wszystkie państwa. Posiadają oni olbrzymią, jak na dzisiejsze czasy, flotę napowietrzną, liczącą piętnaście sterowych balonów wojskowych. Balony te mają specyalne stacye i są uzbrojone w amunicyę. Balony są rozmieszczone w następujących miastach: w Kolonii trzy, w Metzu trzy, w Strasburgu jeden, w Darmstadt jeden, w Friedrichshafen i Manzel po dwa i w Tegel pod Berlinem trzy.

* W Anglii, Północnych Niemczech, Danii, Norwegii, południowej Rosyi szaleją burze, które wyrządzają straty przedewszystkiem w żegludze.

* W Księstwie Poznańskiem w czasach ostatnich komisya kolonizacyjna wykupuje dużo ziemi z rąk niemieckich. Swieżo kupiła mały Kruszyn w powiecie Obornickim. W powiatach Chojnickim i Świeckim w Prusach Zachodnich kupiła przeszło 3,000 mórg.

* Liczba kobiet, studyujących na uniwersytetach niemieckich, z patentami dojrzałości wyższych zakładów naukowych, wynosi w roku bieżącym 1,856 podczas gdy w roku ubiegłym było 1,108, a przed laty trzema 254.

* Znany muzyk, Ignacy Paderewski, dla uczczenia rocznicy Grunwaldu (pod którym Polacy w r. 1410 odnieśli zwycięstwo nad Niemcami) ofiarował miastu Krakowowi olbrzymi posąg konny Władysława Jagiełły, dłuta rzeźbiarza Wiwulskiego. Dar ten ma kosztować przeszło 300,000 fran.

* W Turcyi pośpiesznie czynią przygotowania wojenne.

* W dniu ostatnim Stycznia dały się uczuć wstrząśnienia ziemi na Sachalinie we wsi Onor i w Austryi w okolicach Insbruku.

* Na Korei wybuchły zaburzenia przeciwko Japończykom. W prowincyi Tjengardo zabito dwudziestu Japończyków.

* Powódź nie tylko nawiedza Francyę, ale Belgię i Niemcy zachodnie i Włochy, wszędzie wyrządzając olbrzymie szkody.

* W Paryżu wody powodzi już opadają. W ludność wstępuje otucha. Powódź wyrządziła nieobliczalne szkody. Ludność całego kraju bierze żywy udział w składkach na powodzian.

* **Wychowanie następcy Tronu.** W „Figaro de la Jeunesse“ znajduje się opis wychowania belgijskiego następcy tronu, 8-letniego chłopczyka. Jest on pod opieką nauczyciela i katechety. Większą część dnia obraca na ćwiczenia gimnastyczne i sport, chodzi w ubraniu bardzo prostem, tak że nie różni się od dzieci zwyczajnego obywatela. Kiedy podróżuje koleją, zawsze jeździ 3-cią klasą razem z robotnikami, włościanami. Podczas wycieczek zachodzi do chat wiejskich. Matka często prowadzi go do chorych i biednych, by nauczył się współczuć nędzy i niedoli ludzkiej oraz poznawać potrzeby ludu.

* **Walka z pijaństwem w Szwecyi.** Podczas strejku powszechnego w Szwecyi, zamknięte były wszystkie szynki, co wpłynęło na znaczne zmniejszenie się śmiertelności. Towarzystwo wstrzemięźliwości od napojów alkoholowych urządziło powszechne głosowanie w sprawie zupełnego zakazu sprzedawania wódki. Otóż ogromna większość ludności miasta Sztokholmu oświadczyła się za zupełnym zakazem sprzedaży wódki. Z prowincyi brak wyników głosowania, ale i tam ludność oświadcza się przeciw wódce.

Krwawy dramat na plebanii.

Dnia 1 lutego w mieszkaniu ks. Marcina Kominka, proboszcza w Czerniakowie, odegrał się krwawy dramat. Według sprawozdania pism codziennych („Kurjer poranny“ №33, 34, „Kurjer Warsz.“ № 32, „Goniec“ № 51), we wtorek rano o g. 9 do mieszkania ks. K. przybyło dwoje ludzi: Antoni Binęda lat 25, żołnierz zapasowy, niedawno przybyły z Baku, i żona jego Konstancya Binęda lat 22. Przybyli zażądali rozmowy na osobności, a gdy weszli wraz z księdzem do jego mieszkania, Antoni Binęda zamknął za sobą drzwi na klucz. W tejże chwili rozegrała się krwawa scena. Mężczyzna zadał księdzu kijem cios w głowę, kobieta zaś oblała twarz jego kwasem siarczanym, — poczem śpiesznie opuścili mieszkanie. Ksiądz pochwycił dubeltówkę w celu obrony, ale Binędowie już wyszli. Na krzyk służącej nadbiegł kościelny i wyrwawszy księdzu dubeltówkę z ręki, puścił się za uciekającymi, wołając pomocy. Pościg był łatwy, gdyż kościelny wskoczył na stojącą przed plebanią bryczkę. Za bryczką biegli ludzie, a tłum wciąż wzrastał. Gdy dopadnięto uciekających, poczęto ich bić, czem kto mógł. Szczęściem nadbiegł sołtys wraz ze strażnikami i odbiwszy poturbowanych ledwie żywych z rąk tłumu, odwieźli ich ze związanemi rękoma do gminy. Sprawa przekazana została sędziemu śledczemu.

Współpracownik „Kurjera Porannego“ starał się na miejscu dociec, co było przyczyną powyższego zajścia: „Jedni mówili—pisze „Kurjer“—że od proboszcza czerniakowskiego żądano udzielenia ślubu, którego on nie mógł dać, — inni, że mąż kobiety, z którą na plebanię przyszedł, służył w wojsku, powrócił i przybył dokonać na księdzu zemsty.“ W końcu „Kurjer“ dodaje: „Jak mówią, ks. K. znał się z Binędową już od lat paru.“ W № 34 zaś „Kurjer Poranny“ pisze: „Przesłuchiwany przez sędziego śledczego Antoni Binęda, oświadczył, że zamach na ks. Kominka był zemstą za miłosne zakusy proboszcza czerniakowskiego w czasie pobytu jego w wojsku ku jego żonie... Ks. Kominek był zamieszany w r. ub. w skandaliczny proces w sądzie gminnym na tle erotycznem.“

Ileż to dramatów z przyczyny rzymskich księży odgrywa się w ciszy domowych ognisk, lub w sercach nieszczęśliwych jednostek! I tylko dzięki temu, że się tak krwawo nie kończą, nie są znane szerszej publiczności.

Osobliwe skrupuły.

W noc Bożego Narodzenia w jednej z ustronnych włoskich parafii stał się fakt następujący. Proboszcz miejscowy zaprosił do siebie na wieczerzę wigilijną kilku znajomych. Potrawy były wyborne, choć

postne, wino doskonałe, towarzystwo wesołe, przeto czas szybko płynął. Nadeszła północ. Lud już od dwóch godzin zgromadzony w kościele, zaczął się niecierpliwić i głośno wyrażać swoje niezadowolenie. Widząc to zakrystyan, wpadł zadyszany do pokoju biesiadników i zawołał rozpaczliwym głosem:

— Księże proboszczu, lud się burzy!

Usłyszawszy to proboszcz, szybko pobiegł do kościoła zostawiwszy towarzyszy przy uczcie.

Po nabożeństwie, zadowolony i w wesołem usposobieniu wraca proboszcz do swoich towarzyszy, i zastaje ich pogrążonych w obłoku dymu tytuniowego, wesoło rozmawiających.

— A wiesz ksiądz, która teraz godzina? — pyta jeden z uczestników wieczerzy.

— Nie wiem. Która?

— Druga!

— Druga?! Nie może być!.. Więc o której ja wyszedłem na nabożeństwo?

— Dwadzieścia minut po dwunastej — brzmiała odpowiedź.

— Po dwunastej?! Jakże to, złamałem post przede Mszą św.?!..

Twarz proboszcza zbladła, począł się chwiać na nogach, omal nie zemdlał.

— Co powie biskup, gdy się dowie —utyskiwał—z pewnością mię zasuspenduje... Co ja pocznę, nieszczęliwy...

Ta obawa dręczyła go tak bardzo, że zachorował i musiał położyć się do łóżka.

Dopiero potem okazało się, że towarzysze jego spłatali mu figla, posunąwszy wszystkie zegarki o godzinę naprzód. Dowiedziawszy się o tem, zmartwiony proboszcz odzyskał zdrowie. („Giornale d'Italia.")

Z ŻYCIA MARYAWICKIEGO.

—:—

Maryawici w Kijowskiej guberni.

Przed świętami Bożego Narodzenia, według starego stylu, od garstki maryawitów, zamieszkujących we wsi Zozulince Czerwone Samgorodeckiej gminy, Berdyczowskiego powiatu, Kijowskiej gub., otrzymałem zaproszenie, abym przybył do nich na święta, bo pragnęliby przystąpić w tak wielkie uroczystości do Sakramentów świętych i wysłuchać Mszy św. w ojczystym języku. Udałem się tam na uroczystość Trzech Króli.

Radość ich była wielka, gdy mię ujrzeli w progach swoich, bo nie doczekawszy się mnie na uroczystości Bożego Narodzenia, nie byli pewni, że przyjadę.

Po pierwszej rozmowie zaproponowali mi odwiedzić kaplicę, którą urządzili w oddzielnym domu. Po drodze opowiadali mi, że jak tylko wysłali po mnie konie do kolei, jeden z rzym. katolików natychmiast zawiadomił o tem swojego proboszcza prawowiernego w Samgorodku ks. Mateusza Brencika. Ten, chociaż nigdy kolendy nie odbywał, chociaż w niedzielę ostatnią wcale jej nie zapowiadał, natychmiast zjechał do Zozulinców i innych bliższych wiosek nibyto po kolendzie i napominał swoich parafian, aby nie ważyli się ze mną rozmawiać, a tem bardziej do kaplicy, gdzie będę nabożeństwo odprawiał, żeby się nie ważyli chodzić, bo ich spotka straszna klątwa od ojca św. i piekło niechybne. Słysząc to, przypomniałem sobie, że i w naszych stronach, jak tylko gdzie się pojawił pierwszy raz kapłan Maryawita, księża prawowierni poczuwali się do obowiązku w jakikolwiek sposób, czy z ambony czy też „po kolendzie", ogłosić o tem wszystkim swoim parafianom. Temu właśnie zawdzięczamy to, że zaraz w pierwszych dniach już mamy licznych słuchaczy. Tego też skutku owej „kolendy" ks. Brencika spodziewać się mogłem i w Zozulincach. Wprawdzie, pierwszego dnia tamtejsi rzymscy-katolicy byli jeszcze pod wrażeniem strasznych gróźb księdza Mateusza, ale za to na drugi dzień w uroczystość Trzech Króli, gdym wszedł do kaplicy o g. 10-ej dla odprawienia uroczystej sumy, zastałem kaplicę przepełnioną. Maryawici wytłomaczyli mi, że większość przybyłych stanowią rzymscy-katolicy. Ponieważ niektórzy z maryawitów zapamiętali sobie dobrze melodyę naszych śpiewów liturgicznych w polskim języku, gdyż dopiero rok temu jak do Zozulinców wyjechali, więc mogłem odprawić Mszę świętą uroczystą — śpiewaną, a nawet z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu, bo miałem z sobą monstrancyę. Tamtejsi polacy-katolicy mieli sposobność pierwszy raz słuchać Mszy św. po polsku przez kapłana i przez chór śpiewanej. Jak mi potem sami opowiadali, doznali bardzo miłego wrażenia i odczuli, że mogli prawdziwie uczestniczyć w Ofierze Najśw. Po sumie czytałem „List Pasterski" naszego

Najprzewielebniejszego Ojca Biskupa. Słuchali w wielkiem skupieniu, niektórzy ze łzami w oczach.

Po sumie rz. katolicy (niektórzy z nich inteligentni, większość—lud prosty) prosili mię o pogadankę. Wyznaczyłem im 3-cią godzinę po obiedzie w swojem mieszkaniu. Zeszło się kilkanaście osób. Zapytywali mię o początkach naszego ruchu, o naszych zasadach, o naszej Założycielce, o rozwoju Maryawityzmu i t. p. W rozmowie trzy kwadranse trwającej przedstawiłem im w skróceniu historyę naszego Związku i odpowiedziałem na wszystkie ich pytania. Wszystko mocno ich przekonywało. Zbliżył się czas nieszporów. Za mną wszyscy, co byli na pogadance, udali się do kaplicy, gdzie zastałem pełno ludzi, już przeważnie katolików. Po nieszporach miałem naukę na temat: „Nieustająca Adoracya ubłagania, jest to Dzieło wielkiego Miłosierdzia“ i t. d... Słuchali nauki uważnie. Zapowiedziałem na drugi dzień ostatnią Mszę św., która będzie odczytaną cała na głos po polsku. Po nieszporach jeszcze większa gromadka udała się za mną do mieszkania na pogadankę. Nie znać było żadnych uprzedzeń, stosunek ich do mnie bardzo był serdeczny. Obiecywali przyjść na Mszę św. i na drugi dzień. I rzeczywiście, choć dzień był powszedni, jednak prawie pełna była kaplica (duża sala na ochronkę przeznaczona) ludzi i to już samych prawie rzymskich-katolików. Po Mszy św. czytanej miałem ostatnie kazanie na temat: „na czem polega prawdziwe życie religijne.“ Po kazaniu obok kaplicy miałem z nimi jeszcze pogadankę. Przy pożegnaniu żałowali, że odjeżdżam i prosili, abym ich odwiedzał. Obiecałem ich odwiedzić na święta Wielkanocne.

Ks. Franciszek Miazga.

Z powodu wzmianki o fanatyzmie. Dowiadujemy się, że z powodu notatki naszej w № 5 „Wiadomości Maryawickich“ o fanatyzmie w kancelaryi rejenta w Piotrkowie, prezes sądu okręgowego piotrkowskiego wezwał poszkodowanego maryawitę do swojej kancelaryi w celu bliższego zbadania zajścia. Winowajca urzędnik przyznał się do winy, a o zajściu całem spisano protokół. Urzędnicy dali solenną obietnicę, że nic podobnego się więcej nie powtórzy. Może choć w ten sposób niektórzy panowie urzędnicy nauczą się tolerancyi cudzych przekonań.

Z życia Kościoła Katolickiego Polsko-Narodowego w Ameryce.

— Dnia 28 grudnia r. z. t. j. w dzień św. Młodzianków Najprzewielebniejszy ks. biskup Hodur, w kościele św. Stanisława w Scranton Pa, udzielił święceń kapłańskich dwom dyakonom: Janowi Kołodziejczykowi i Wiktorowi Nowickiemu.

— W dzień Bożego Narodzenia zmarł w Scranton ks. Wincenty Szumowski, kapłan Kościoła Katolickiego Polsko-Narodowego w Ameryce.

Dziwne były losy tego kapłana.

Urodził się w Białymstoku i tamże pobierał nauki gimnazyalne. Do seminaryum duchownego wstąpił w Pułtusku, gdzie też był wyświęcony na kapłana w r. 1862. Naznaczony został na wikaryusza przy katedrze płockiej. Gdy wybuchło powstanie, Ks. Szumowski przyłączył się do niego i porwany falą wypadków tułał się po kraju. Potem wyjechał za granicę. Ciężkie były dla niego dni wygnania; tułał się od miasta do miasta, przechodząc smutne koleje.

W r. 1892 przeniósł się do Ameryki. Gdy wystąpił na widownię ks. biskup Hodur, ks. Szumowski odrazu przyłączył się do niego i pomagał mu w pracy pasterskiej. Odtąd życie jego całkowicie poświęcone było idei i zadaniem Polsko-Narodowego Kościoła.

Pod koniec życia, czując się niezdolnym do pracy kapłańskiej, zrzekł się obowiązków duszpasterskich i zamieszkał u ks. biskupa Hodura. Tam po ośmiu miesiącach ciężkiej choroby, otoczony tkliwą opieką współbraci, zasnął w Panu.

Pogrzeb zmarłego kapłana odbył się z wielką okazałością. Wzięło w nim udział liczne grono kapłanów i wielotysięczny tłum ludu wiernego.

Z PRASY.

— „Kurjer“ lubelski w № 21 następujące przytacza „obrazki z parafii“

„Do jednego z proboszczów w Lubelskiem, parobek przywiózł ciało zmarłego dziecka, prosząc o pogrzeb.

Chłopina ubogi pocałował z pokorą w rękę ojca duchownego, pytając, ile się będzie za tę przysługę należało.

— Piętnaście rubli—brzmiała odpowiedź.

— Proszę księdza proboszcza — ja musiałbym na to pracować trzy kwartały —niech proboszcz zmiłuje się nademną i opuści trochę, bo ja nie mam tyle... jestem ubogi.

— To sobie wysusz swego bachora, będziesz miał tabakę.

Pod słowem honoru to fakt autentyczny.

„Do tego samego księdza przyszła w dzień Nowego Roku deputacya mieszczan z „winszunkiem".

Weszli drzwiami frontowymi do eleganckiego, wyfroterowanego przedpokoju.

Naśladowca Chrystusa wypadł do nich z oburzeniem i wymysłami.

— Fora ze dwora! Nie tu wasze miejsce, do kuchni chłopy! Cóż wy mi tu będziecie moje frotery zadeptywać. Jeszcze czego!

I wiele gorszych wyrazów, których wstydzę się powtórzyć.

To także fakt autentyczny.

Przypomnij sobie, ojcze duchowny, że nawet królowie przyjmują deputacye chłopów w najwspanialszych apartamentach i oświadczają im z całą uprzejmością, że mają sobie za radość i zaszczyt, że zwrócili się do nich z szacunkiem i ufnością.

Ale królowie, chociaż nie są naśladowcami Chrystusa, są w każdym razie zapewne ludźmi dobrze wychowanymi.

„Ten sam gorliwy kapłan ma obok swej plebanii bardzo eleganckiej—prywatne swe podwórze, od którego jednak brama stoi zawsze otwarta.

Otóż karety i powozy wszystkich obywateli okolicznych stale tam zajeżdżają, przywożąc swych panów na Mszę.

Widząc, że ksiądz na to pozwala, zaczęły i skromne bryczki wsuwać się na ustronne podwórko księdza, bo tam daleko wygodniej i zaciszniej dla koni, oczekujących na wiernych, zanim skończą modlitwy.

To oburzyło duszpasterza do tego stopnia, że po Mszy skończonej, stojąc na stopniach przy ołtarzu, odwrócił się twarzą do nawy zapełnionej parafianami i zaczął im wymyślać, miotając się ze złości.

„Ja nie potrzebuję, żeby mi tu zajeżdżały pod same okna różne obszarpane dryndule, cały dom kurzem mi zasypują, ja w końcu przez was, natrętni chłopi, suchot dostanę itd. itd. itd.

Człowiek uczy się do końca życia. I ja teraz dopiero się dowiedziałem, że kurz wzniecany przez ognistą czwórkę i błyszczący powóz nie szkodzi płucom, a tylko strasznie jest szkodliwy kurz, jaki podnosi para człapiących chabetków, ciągnących obdarty wózek.

Chrystus nie miał nigdy powozu, ani wypasionych czwórek... chodził boso, a jeśli jeździł czasami, to napewno obdartym wózkiem.

Dobrze, że już nie żyje przyjaciel obdartusów, bo ksiądz proboszcz przepędził by Go ze swego podwórza, gdzie pieprz rośnie.

I to fakt autentyczny.

Takich my tu mamy duszpasterzy!

Listy do Redakcyi.

Pogrzeb w Mszczonowie.

List, który poniżej zamieszczamy, świadczy, że tam gdzie są maryawici, lud nie da się już wyzyskiwać rzymskim księżom i że chciwość tych ostatnich napotyka na poważne przeszkody.

Dnia 17 grud. 1909 roku zmarła matka moja Józefa Karolkiewicz. Nigdy nie była przeciwną maryawitom, ale do spowiedzi do ks. Maryawity przystąpiła dopiero na miesiąc przed niespodziewaną śmiercią; była to jej ostatnia w życiu spowiedź, przez którą zdeklarowała się być jawną maryawitką.—Jak tylko umarła Józefa Karolkiewicz, ks. proboszcz zawezwał jednego z jej synów, prawowiernego katolika i powiada mu, że nie powinien pozwolić na to, by herezya się rozszerzała i Maryawita miał chować; wreszcie zachęcił do porządnego pogrzebu. Syn wyjął 10 rb. i prosi ks. proboszcza o pogrzeb. Ksiądz rozgniewany mówi: „Co, za 10 rb. dwie eksportacye, buty drogie!" Prawowierny syn odpowiada: „Są już księża, co boso chodzą." Ksiądz na to nic nie odpowiedział, tylko zachęcił, by więcej mu dołożył. Syn dołożył 3 rb. Odbyła się eksporta do kościoła. Na drugi dzień skoro ks. proboszcz zaczął śpiewać wigilie, naraz coś jakby go podnosiło do góry, nie mógł usiedzieć w ławce, oglądał się na wszystkie strony. Wreszcie wyskakuje z ławki

i zbliżając się do moich braci powiada: „Ja nabożeństwa nie odprawię, dopokąd jej nie wyprowadzicie,“ to jest mnie niżej podpisanej maryawitki Rozalii Kraszewskiej, a córki zmarłej Józefy Karolkiewicz. Bracia na to z zadziwieniem zapytują: „Kto ma wyrzucić i kogo? Siostrę naszą, a córkę nieboszczki?!“ Powiedział do służby, ale służba nie chciała; sam się nie mógł odważyć, ale zaczął przeraźliwie z gniewu krzyczeć, tak że do kościoła nazbiegało się żydów, niemców, wreszcie przybyła policya i burmistrz. Prawowierni katolicy widząc to w kościele, jedni za nami — drudzy przeciwko nam. Ja widząc to wszystko z boleści zemdlałam. Wynoszą mnie z kościoła. Powstaje wrzawa i krzyk jakby w jakim szynku. Wreszcie jeden z synów nieboszczki z Warszawy, prawowierny katolik, idzie do zakrystyi i pyta księdza: „Czy ksiądz ciało wyeksportuje, czy nie? bo ciało zabieramy i ksiądz Maryawita pochowa.“ Ksiądz nie namyślając się długo, krzyknął do organisty: „dawaj kapę!“ i odprowadził ciało bez odprawienia Mszy Świętej. Na środku miasta chce zdjąć kapę, lecz synowie nieboszczki podchodzą do księdza i mówią, „żeś ksiądz wziął 13 rb.“ i nie pozwalają mu zdjąć kapy. Poszedł dalej. Po odśpiewaniu modlitw nad grobem,—odzywa się do wszystkich: „Kto należy do mojego kościoła, niech wróci, odprawię wotywę za zmarłą.“ Jeden z synów powiada: „Teraz my nie żądamy, Bóg zapłać! Żądamy tylko zwrotu pieniędzy!“ Co się działo na cmentarzu, trudno opisać... krzyk, wrzask, kłótnie itd. Po powrocie do kościoła, ksiądz rozkazał postawić pustą trumnę na katafalku i odprawił nabożeństwo bez rodziny zmarłej. Na drugi dzień poszli bracia do księdza, żeby oddał pieniądze. Ksiądz pyta, „Co chcecie?“ „Przyszliśmy podziękować za porządny pogrzeb i prosimy o zwrot pieniędzy.“ Rozgniewany ksiądz rzucił na stół owe 13 rb., lecz jeden z braci moich powiada: „Zawsze coś się księdzu należy“. Wówczas proboszcz wziął 1 rb. i odrzekł: „tyle mi się należy!“ Syn prawowierny schował 12 rb. do kieszeni i wyszli od księdza proboszcza.

Rozalia Kraszewska.
Andrzej Kraszewski.

O zachodzie.

Ostatnim, bladym płonie rumieńcem
Dnia krasa,
Słońce owite chmur ciemnych wieńcem
Dogasa...
Wśród ciszy śniegu srebrzyste płaty
Się ścielą,
Zima okryła świat śnieżnej szaty
Swej bielą...

Wichru pomknęły przez senne dale
Poświsty
I ścięły rzeki szumiące fale
W lód szklisty...
Potem nad polem dalekiem, śnieżnem
Załkały,
Kędy w pustkowiu rozbłysł bezbrzeżnem
Szron biały...

Zima nad świata wzniosła obszary
Swe berło
I szron na boru nagie konary
Padł perłą...
Wkrąg dyamentową tęczą się mieni
Pod słońce,
Co w łun zachodnich błyszczy czerwieni
Gasnące...

J. T.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. A. Paszkiewicz w Kresławce. Skorzystamy z propozycyi w odpowiednim czasie.

Prenumerata „Maryawity“ wynosi rocznie 4 ruble, półrocznie 2 ruble, kwartalnie 1 rubel. Adres Redakcyi i Administracyi — Łódź Franciszkańska 27. Telefonu 12·73 Prenumeratorzy „Maryawity“ otrzymują „Wiadomoci Maryawickie“ bezpłatnie.

KALENDARZYK.

Luty.

5	Sobota	Agaty P. M.
6	Niedziela	Doroty P. M.
7	Poniedz.	Romualda Opata
8	Wtorek	Jana z Matty
9	Sroda	*Pop.* Apolonii P. M.

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Krakiewicz Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27